Nr. 45 Poznań, dnia 8 Listopada 1908 r. Rok XII.

Abonament wynosi kwartalnie na poczcie. . . 1,50 z odnoszeniem do domu . . 1,62 pod opaską . . 2,75

PRACA

TYGODNIK POLITYCZNY I LITERACKI, ILLUSTROWANY.

Adres Redakcyi: Poznań, ul. Rycerska Nr. 38 Telefon Nr. 97. Ogłoszenia: od wiersza drobnego 30 fen.

Treść: Szkoły polskie uratowane. — Sensacya polityczna. — Wrażenia praskie. — Na widowni. — Album posłów polskich w sejmie pruskim. (Ciąg dalszy). — Słowianie południowi. (Ciąg dalszy). — Z ojczystych stron. Kościół w Połajewie. — Z teatru. — Dział kobiecy. — Z bieżącej chwili. — 200 marek nagrody za rozszerzanie „Pracy“. — Nowe książki i treść pism. — Rewizya policyjna w „Pracy.“ — Bitwa pod Warną. — Wyżej serca. (Wiersz). — Umarli dla świata. — Miłosierdzie. — Marzenie. (Wiersz). — Tyran. — Prawdę mówił ks. Willomitzer. — Nasze ryciny. — Wiadomości. — Nekrologia. — Od Redakcyi. — Kalendarzyk historyczny. — Humor i satyra. — Łamigłówka. — Ogłoszenia.

Powieści: Rozczarowanie (C. d.) — Jeden z moich synów. (C. d.)

Illustracye: albumowa: Św. Marcin, biskup. — Trzy ryciny do artykułu p. t.: „Wrażenia praskie.“ — Podobizny posłów: a) ks. prałata dra Jażdżewskiego, b) ks. Styczyńskiego, c) Idziego Świtały. — Kościół w Połajewie. — Podobizna ks. proboszcza George'go z Połajewa. — Dr. Lucyan Prus. — Taft. — Bryan. — Bitwa pod Warną. — Władysław Warneńczyk. — Trapiści udający się do pracy w polu. — Przeor Trapistów. — Przy zwłokach Trapisty. — Trapiści przy pracy w młynie.

Szkoły polskie uratowane.



W końcu października wyczytaliśmy w gazetach potworną wieść, że w Warszawie na skutek reskryptu jenerał-gubernatora Skałłona zamknięto 16 szkół polskich i pozbawiono przez to 6000 polskiej młodzieży możności kształcenia się w ojczystym języku.

Cios ten niespodziewany wszędzie, gdzie Polacy żyją, a więc i u nas, piorunujące wywarł wrażenie. W Warszawie samej przygnębienie zapanowało ogólne. Przypominano sobie wprawdzie, że na mocy ustaw „ochrony nadzwyczajnej“ zamknięcie szkół tylko na czas trwania jednego miesiąca zarządzone być może, lecz pamiętano także o doświadczeniach, które dotychczas z rządem rosyjskim zrobiono, i lękano się, że jenerałowi-gubernatorowi nie trudno będzie nakłonić radę ministrów— ta bowiem stanowi w tej sprawie — do zupełnego skasowania szkół polskich.

Rozdzierające sceny odgrywały się w samych uczelniach polskich, gdy profesorowie oznajmili uczniom te przymusowe wakacye. Z płaczem żegnali uczniowie swych profesorów, ktorzy także od łez powstrzymać się nie mogli. Na ulicach snuły się grupy płaczących szkolarzy. Najczarniejsze przeczucia, najgorsze przewidywania owładnęły umysłami ogółu.

Lecz nie złamane na duchu społeczeństwo w ciągu jednej doby uzyskało równowagę i wiarę w powodzenie dobrej sprawy.

Wszystkie bowiem dzienniki warszawskie ogłosiły z budującą jednomyślnością równobrzmiący artykuł, w którym wezwały ciężko doświadczoną młodzież do rozwagi i spokoju, dając równocześnie wyraz głębokiemu przeświadczeniu, że zamknięcie szkół polskich długo potrwać nie może i przyrzekając, że poruszone zostaną wszystkie sprężyny, „by usunąć tragiczne nieporozumienie, które zgasiło ogniska pracy i nauki, ukochane przez cały naród i odpowiadające jego słusznym pragnieniom i potrzebom.“ Na koniec dano wyraz powszechnej jednomyślności w następujących słowach artykułu: „Uderzył cios i zrodził ból, co wszystkie dusze jednoczy. Zwarło się całe społeczeństwo, złączyły się myśli i serca i cały naród jest, jak jeden duch. Ta solidarność da nam moc wytrwania.“

Ta wiara w powodzenie dobrej sprawy nie zawiodła. Już we wtorek bowiem obwieściły telegramy, że jenerał-gubernator Skałłon polecił znowu otworzyć wszystkie polskie szkoły prywatne, ponieważ wszystkie pisma polskie ogłosiły odezwę potępiającą bojkot szkolny.

Odezwa ta, datowana z d. 1. listopada br., a podpisana przez szereg najwybitniejszych polityków trzech narodowych grup politycznych w Królestwie brzmi, jak następuje:

1) Wyznajemy zasadę, że społeczeństwo polskie w działaniu, zmierzającem do zaspokojenia swych potrzeb narodowych i rozszerzenia swych praw, do środków niekulturalnych, a tembardziej do *gwałtu*, w żadnej formie i w żadnej dziedzinie, uciekać się nie może;

2) Zgodnie z wolą ogółu szkoła polska, dźwignięta i utrzymywana ofiarnością samego społeczeństwa, stroniąc od wszelkiej polityki, ma za zadanie być ogniskiem pracy i nauki, służyć ideałom dobra i prawdy i wychowywać w miłości do ziemi ojczystej nie szczepiąc przytem żadnej *nienawiści;*

3) W pełnej świadomości, że taką jest wola społeczeństwa, że tak rozumieją swoje zadanie przewodnicy szkół i takiemi zasadami ożywioną jest ucząca się w nich młodzież — zastrzegamy się stanowczo przeciwko składaniu na całe społeczeństwo i szkolnictwo polskie odpowiedzialności *za karygodne czyny jednostek,* stojących poza obrębem naszego wpływu, działających wbrew zasadom i poglądom ogółu polskiego i z wyraźną jego szkodą.

Potępiwszy w ten dosadni i rozumny sposób bojkot szkolny, propagowany za pomocą kija i pałki, zapewniło sobie społeczeństwo dalsze prawidłowe funkcyonowanie szkół polskich. Administracyjna władza rosyjska zaś cofnięciem zakazu okazała się lojalniejszą, niż to wielu przypuszczało. My tu w zaborze pruskim, przyzwyczajeni do tego, że pozory służą za powody, bardzo niepocieszające horoskopy stawialiśmy nietylko owym już zamkniętym szkołom, lecz całemu polskiemu szkolnictwu w Królestwie. Prawie powszechne było u nas mniemanie, że zamknięcie szkół warszawskich jest tylko przegrywką do skasowania szkół polskich wogóle. Była to snać omyłka. C

do nas nigdy z większem zadowoleniem nie rzuciliśmy do kosza artykułu, jak ten, który napisaliśmy pod wrażeniem pierwotnej wiadomości o zamknięciu szkół polskich w Warszawie. Nikt bowiem dobrodziejstw prawidłowego szkolnictwa nie potrafi ocenić lepiej, jak my Polacy pod pruskiem żyjący berłem, my, którzy polskiej szkoły nie zaznaliśmy. My wiemy najlepiej, jakie klęski wyrastają z nieodpowiedniej szkoły dla społeczeństwa, dla kultury narodowej, dla religii, dla rodziny nawet a także dla kraju. To też hiobowa wieść, nadchodząca z Warszawy, u nas najżywsze wywołała współczucie. Każdy zwolennik idei słowiańskiej musiał cios ten najboleśniej odczuwać. Dziękujmy Bogu, że skończyło się tylko na strachu...

Na koniec należy jeszcze wyłuszczyć powód, który wywołał pierwotne postanowienie jen. Skałłona.

Otóż, gdy otwarto w Warszawie na nowo zamknięty przez dwa lata uniwersytet rosyjski, zapisało się w poczet słuchaczów kilkuset Rosyan i żydów — tudzież kilkudziesięciu Polaków. Reszta młodzieży polskiej wolała szukać nauki bądź to na uniwersytetach w głębi Rosyi, bądź zapisała się na wyższe uczelnie galicyjskie i zagraniczne. W kraju samym unikano uniwersytetu warszawskiego.

Niestety znaleźli się ludzie z pod ciemnej gwiazdy, wyrzutki społeczeństwa i szumowiny uliczne, które w bezmyślnym teroryzmie napadały na studentów uniwersytetu warszawskiego, chcąc ich ukarać za złamanie solidarności. Wywiązały się z tego bójki, zakończone pobiciem kilku studentów. Na domiar złego „Narodowy Związek Robotniczy“ — organizacya bezimiennej hołoty ulicznej nie mająca nic wspólnego z rzetelnie pracującą ludnością robotniczą — zaczęła wydawać bezmózgowe odezwy nawołujące do bojkotu czynnego, czyli do bicia uczniów szkół rosyjskich.

Pod wrażeniem tej hecy głupiej i podłej, za którą nie mogło i nie może żadną miarą odpowiadać społeczeństwo polskie, jako takie, a najmniej spokojnie ucząca się młodzież, wydał jenerał-gubernator warszawski ów reskrypt, który w kraju całym wywołał taką konsternacyę i oburzenie.

Obecnie rozporządzenie to cofnięto dzięki rozumnemu wystąpieniu przywódzców politycznych stronnictw polskich i dzięki dobrej w tym wypadku woli jenerała-gubernatora.

Sądzimy, że powaga władzy rosyjskiej nic nie straciła na tem, że pośrednio przyznała, iż posunęła się początkowo za daleko. W Prusach np. dzieje się inaczej. Tam poznaje się, że cała antypolska polityka jest chybiona, lecz nie cofnięto ani jednego szkodliwego i nierozsądnego zarządzenia z obawy, by na tem nie ucierpiała powaga państwa.

Rosya nie jest podobnie małoduszna i nierozsądna.



Sensacya polityczna.

Pod koniec zeszłego tygodnia obwieściły gazety zdumionej ludzkości treść rozmowy, jaką w ciągu bieżącego lata miał cesarz Wilhelm z jakimś wybitnym, lecz dotychczas nieznanym z nazwiska politykiem angielskim.

Interwiew ten pierwszy podał wielki dziennik londyński „Daily Telegraph,“ za nim prasa całego świata.

Cesarz Wilhelm mówił:

Anglicy mają na punkcie niebezpieczeństwa niemieckiego formalnego bzika. Nieufność, jaką Anglia okazuje Niemcom, jest wprost niegodną wielkiego narodu. Mojem najszczerszem życzeniem jest żyć z Anglią w przyjaźni. Fałsz i nieszczerość są obcemi charakterowi mojemu. Uczynki moje mówią same za siebie, lecz, zamiast zważać na nie, wolicie słuchać tych, którzy je fałszywie tłómaczą i przekręcają. Jestto osobistą dla mnie obrazą, którą boleśnie odczuwam. Być wiecznie zapoznawanym, widzieć, jak tylokrotne oświadczenia przyjaźni spotykają się z nieufnością, znaczy wystawiać cierpliwość moją na zbyt ostrą próbę. Zaznaczałem zawsze z naciskiem przyjaźń moją dla Anglii, lecz prasa wasza, a przynajmniej przeważna część jej, odpycha rękę moją i postępuje tak, jakby druga moja ręka uzbrojona była w sztylet. Jakże mogę przekonać naród wbrew jego woli? Powtarzam raz jeszcze, że jestem przyjacielem Anglii, lecz wy utrudniacie mi rzecz tylko. **Usposobienie szerokich mas mojej ludności nie jest dla Anglii przyjazne** i stąd znajduję się, że tak powiem, w własnym moim kraju, w mniejszości. Prasa angielska pozwoliła sobie zwłaszcza z powodu wysłania niemieckiego konsula Vassela do Fezu na przekręcania i fałszywe pojmowanie niemieckiej polityki. Otóż celem wysłania konsula niemieckiego do Fezu była przedewszystkiem obrona niemieckich interesów handlowych w stolicy marokkańskiej. Po oznajmieniu państwom przez Muley Hafida już przed paru tygodniami, że uznaje traktat algeciraski, uważały Niemcy oznajmienie to jako ostateczne oświadczenie jego zamiarów i nie widziały potrzeby, żeby zwlekano z uznaniem go jako sułtana. Postępowanie Niemiec w sprawie marokkańskiej nie zawiera nic, coby sprzeciwiało się z zaręczoną przezemnie tak w Strassburgu jak w Guidhall chęcią utrzymania pokoju. Ale nie chcę tylko powoływać się na mowy moje, lecz i na uczynki. Utarło się już przekonanie, że Niemcy były podczas południowo-afrykańskiej wojny wrogo usposobione dla Anglii. Prawda, że prasa niemiecka i niemiecka opinia publiczna występowały podczas wojny burskiej przeciw Anglii. Niemcy urzędowe jednakże, a zatem rząd niemiecki był innego zdania. Kiedy wojna burska doszła do punktu krytycznego, **zaprosiły Francya i Rosya — Niemcy, aby przyłączyły się do nich celem zmuszenia Anglii do zakończenia wojny, i upokorzenia Anglii.** Niemcy odpowiedziały na to, że nie wezmą **nigdy** udziału w krokach, które mogłyby przyczynić się do upokorzenia Anglii, przeciwnie będą trzymały się zdaleka od polityki, mogącej spowodować nieprzyjaźń ich z Anglią. Przyjdzie czas, że Anglicy czytać będą treść depeszy, spoczywającej w archiwum zamkowem w Windsorze, w której cesarz nadesłał obecnemu królowi angielskiemu odpowiedź swoją na zamiar państw, chcących zguby Anglii.

Królowa Wiktorya, mówił cesarz dalej, napisała do niego w najgorszych czasach wojny burskiej list, w którym zwierzała mu się z trosk swoich i obaw. Cesarz w odpowiedzi pocieszał królową i **wypracował dla Anglii plan wojny,** który po zbadaniu przez niemiecki sztab jeneralny przesłany został Anglii. Plan ten **równał się prawie** planowi, który wkrótce potem feldmarszałek Roberts zastosował we wojnie burskiej. Znajduje się on obecnie pomiędzy papierami państwowemi w Windsor Castle. Czy byłby postąpił tak, kto wrogo dla Anglii usposobiony?

Cesarz mówił w końcu jeszcze o flocie niemieckiej i powiedział, że Niemcy potrzebują silną flotę — nie przeciw Anglii, lecz dla obrony młodego swojego, rozwijającego się dopiero kraju; flota jest potrzebna Niemcom także na **wszelkie wypadki dalekiego Wschodu.** „Któż zdoła przewidzieć — mówił cesarz Wilhelm, — co może się zdarzyć i to w niedalekiej przy-

szłości na dalekim Wschodzie? Zważmy tylko na rozwój **Japonii**, pomyślmy o możliwości rozwoju **Chin**. Tylko państwa, posiadające wielkie floty, będą miały głos wówczas, gdy rozwiązaną zostanie **sprawa przyszłości dalekiego Wschodu.** Z tego powodu muszą Niemcy być w posiadaniu potężnej floty. Anglia cieszyć się może będzie kiedyś, że Niemcy będą miały silną flotę, gdy oba państwa będą się **wzajemnie musiały wspierać** w wielkich zdarzeniach przyszłości.

Celem lepszego zrozumienia doniosłości wynurzeń cesarskich należy sobie uprzytomnić, co następuje:

Za czasów wojny burskiej sympatye narodu niemieckiego, jak zresztą całego świata, były po stronie Burów. Cesarz sam wysłał wówczas znany telegram do prezydenta Transwalu, starego Krügera, który w Anglii jaknajgorsze wywarł wrażenie.

Pamięć tych sympatyj niemieckich cenioną była nie tylko w kraju Burów, lecz także w ich kraju macierzystym, w Holandyi. Również holenderskie żywioły w Południowej Afryce, pozostające pod rządami angielskiemi, zapalały się wielce na myśl o niemieckich opiekunach. Ten stan rzeczy niemile odczuwała Anglia i prawdopodobnie przyczyniło się to także do przyspieszenia nadania Transwalowi autonomii, by w ten sposób zaszachować wpływy niemieckie.

Naraz dowiadują się Holendrzy całego świata, że sympatye te były czysto platoniczne. Rząd niemiecki bowiem nie tylko nie przyszedł im z pomocą, lecz przeszkodził interwencyi francusko-rosyjskiej na korzyść Burów, a nadto sam cesarz wypracował plan wojenny, według którego postępując, Anglicy nie tylko uniknęli upokorzenia i haniebnego pokoju, lecz zdołali zniszczyć samodzielność państwową Transwalu.

Łatwo zatem można sobie wyobrazić, jakie piorunujące wrażenie zrobiła ta część wynurzeń cesarskich w Południowej Afryce i Holandyi. Jeżeli tam tliły jeszcze słabe iskierki sympatyj niemieckich, zgasił je chłodny podmuch wywnętrzeń cesarskich do szczetu. Z tego Anglia może być najzupełniej zadowoloną.

Lecz do kielicha wesela wpada gorzka kropla piołunu. Duma narodowa i miłość własna Anglików srodze zostały dotknięte.

Dotychczas bowiem sądzili Anglicy, że nie kto inny, tylko ich jenerałowie wygrali wojnę burską, że Anglia przez dzielność własnych swych synów uniknęła hańby i upokorzenia i zbogaciła ojczyznę o wielką i bogatą kolonię. Naraz dowiadują się, że to nie prawda. Że plan wojenny, który orężowi angielskiemu zapewnił zwycięstwo w Południowej Afryce, niemieckiego był pochodzenia i że Niemcy odegrały wobec Anglii rolę Anioła Stróża, gdy dzisiajsi jej przymierzeńcy, Rosya i Francya, ze skrytobójczemi się wobec niej nosiły zamysłami.

Na domiar złego dowiadują się jeszcze Anglicy z owego interwiewu, że lubo cesarz niemiecki i rząd przychylni są Anglii, to jednak usposobienie szerokich mas ludności niemieckiej raczej jest nieprzyjazne.

Wobec tego każdy Anglik powiedzieć sobie musi: co znaczy nam przyjaźń cesarska, skoro naród niemiecki jest przeciw nam. Cesarz ani wszechmocny —ani też wieczny. Zatem należy się zbroić, by zapewnić się w ten sposób przed niespodziankami, które nam przy danej sposobności może sprawić naród niemiecki.

Jeżeli więc głównym celem enuncyacyi cesarskiej była myśl pozyskania sympatyj angielskich, to skutek więcej jest jak wątpliwy, a raczej wręcz przeciwny zamierzonemu.

Ale nie tylko w Anglii przyjęto enuncyacyę cesarską z mieszanemi uczuciami. Wprost fatalne wrażenie sprawiła ona w Rosyi i Francyi. W krajach tych panuje wzburzenie wielkie. Nasamprzód bowiem oburza, że Niemcy nie uznały za wskazane zachować dyskrecyi, co do ówczesnych antyangielskich projektów, powtóre podnosi się podejrzenie, jakoby przypominanie ówczesnych zamysłów francusko-rosyjskich było obliczone na osłabienie obecnej angielsko-francusko-rosyjskiej przyjaźni.

Również na Dalekim Wschodzie wywołać muszą rewelacye „Daily Telegraphu“ niepokój i wzburzenie, gdyż tak Chiny, jak Japonia z goryczą czytać będą owe zdania, w których cesarz zapowiada, że wobec możliwych wypadków na Oceanie Spokojnym flota niemiecka nie będzie bezczynną. Zdanie to zainteresuje też żywo Stany Zjednoczone Ameryki, które także na Dalekim Wschodzie są zainteresowane, nie mówiąc już o Rosyi, interesa której krzyżują się w owej części świata z angielskiemi, które — jak się zdaje z enuncyacyi — cesarz popierać zamierza. Inaczej bowiem nie kazałby się Anglii cieszyć na ewentualne w przyszłości braterstwo broni.

Z tego, co się wyż powiedziało, poznajemy, że opublikowanie rozmowy cesarskiej jest wydarzeniem pierwszorzędnej doniosłości politycznej, równocześnie, że jest błędem niesłychanym, a to głównie dla tego, ponieważ wnosi w stosunki międzypaństwowe olbrzymi niepokój, nie przynosząc Niemcom absolutnie żadnej korzyści. Owszem wyrządza im nieobliczalne szkody, gdyż wykazuje całą chwiejność i niejednolitość niemieckiej polityki zagranicznej, obniża powagę rządu i dyplomacyi niemieckiej zagranicą i podkopuje zaufanie do obu.

W kraju samym zaś wywołuje kwasy i rozgoryczenie, gdyż obywatele konstytucyjnego państwa nie mogą się zgodzić na to, by podobnie ważne enuncyacye szły w świat nie pokryte powagą odpowiedzialnego ministra, który, gdyby wziął za nie odpowiedzialność, zasługiwałby na dymisyę. Ministrowie bowiem nie na to pobierają wysokie myta, by popełniali ciężkie błędy polityczne, lecz na to, by unikając ich, interesy polityczne załatwiali zgodnie z korzyścią państwa.

Jak było do przewidzenia, z chwilą, gdy się interwiew w „Daily Telegraphie“ pojawił, cała prasa niemiecka, nie szczędząc najostrzejszej krytyki enuncyacyi samej, zapytała jednogłośnie: co wobec tego ma do nadmienienia odpowiedzialny za zagraniczną politykę niemiecką minister tj. kanclerz ks. Bülow?

I kanclerz, a raczej za niego, odpowiedziała „Norddeutsche Allg. Ztg.“ co następuje:

„Znaczna część prasy zagranicznej i miejscowej wystąpiła z powodu artykułu, ogłoszonego w „Daily Telegraph“ z krytycznemi uwagami, skierowanemi przeciwko osobie cesarza, wychodząc przytem z założenia, że cesarz spowodował tę publikacyę **bez** wiedzy urzędu, odpowiedzialnego za politykę państwową. Przypuszczenie to jest **nieuzasadnione.**

„Cesarz otrzymał od pewnej angielskiej osoby prywatnej z prośbą o zezwolenie na publikacyę, rękopis artykułu, w którym objęty był szereg rozmów cesarza z rozmaitemi osobistościami angielskiemi i w rozmaitych czasach. Prośba ta opierała się na życzeniu, aby z opiniami cesarza obznajmiło się jak największe koło czytelników angielskich, i aby w ten sposób przyczynić się do polepszenia stosunków pomiędzy Anglią a Niemcami. **Cesarz polecił projekt artykułu przesłać kanclerzowi,** który przekazał rękopis **urzędowi spraw zagranicznych** z poleceniem poddania go sumiennemu zbadaniu. Publikacya nastąpiła, gdy w referacie urzędu spraw zagranicznych **nie podniesiono żadnych wątpliwości.**

„Kanclerz Rzeszy, **dowiedziawszy się z publikacyi „Daily Telegraph“ o treści artykułu,** oświadczył cesarzowi

że nie czytał osobiście projektu artykułu, w przeciwnym bowiem razie wystąpiłby z wątpliwościami i odradzałby od publikacyi. Kanclerz uważa się jednak za wyłącznie odpowiedzialnego w tej sprawie i pokrywa podległe sobie wydziały i urzędników. **Jednocześnie kanclerz przedstawia cesarzowi swoje podanie o dymisyę.**

„Cesarz **nie** przyjął tego podania, na wniosek jednak kanclerza zgodził się na to, aby kanclerz za pomocą ogłoszenia wyżej przedstawionego przebiegu sprawy był w możności zapobiedz niesprawiedliwym napaściom na cesarza."

W poprawność treści tego oświadczenia można wierzyć lub nie wierzyć.

Jeżeli przypuścimy, że zawiera ono zgodne z prawdą przedstawienie stanu rzeczy, natenczas jest ono dowodem, albo nadzwyczajnej nieudolności i bezmyślności panującej w urzędzie dla spraw zagranicznych, lub też bezprzykładnej lekkomyślności i niedbałości tamże się uwydatniającej. Albowiem, jeżeli manuskrypt inkryminowany badano, natenczas powinno się było natychmiast przewidzieć fatalne skutki, jakie jego publikacya za sobą pociągnie i publikacyę powstrzymać. Tak byłby postąpił każdy dziennikarz, choćby redaktor „Monitora Kiszkowskiego." Jeżeli natomiast rękopis dano do druku nie przeczytawszy go — i tak najprawdopodobniej będzie — to świadczy to o niesumienności i lekkomyślności jego cenzorów tak dalece bezgranicznej, że brak stosownego słowa, by to należycie napiętnować. Redaktor „Monitora Kiszkowskiego" otrzymałby za taki czyn dymisyę.

Uznał to także kanclerz, gdyż pokrywając swoją tarczą podwładne sobie wydziały, podał równocześnie prośbę o zwolnienie z urzędu.

Że cesarz dymisyi nie potwierdził, jest dowodem nadzwyczajnej łaski, jaką się czwarty kanclerz cieszy.

Obowiązkiem bowiem kanclerza było osobiście przestudyować ów nieszczęsny angielski manuskrypt, obowiązkiem tem większym, o ile ks. Bülow w czasie swych rządów miał częściej sposobność przekonać się, jakie wrażenie w świecie wywoływały niektóre wystąpienia, mowy i telegramy cesarskie.

Niewątpliwie słuszny jest żal prasy niemieckiej do cesarza, lecz słuszniejsze jest oburzenie na kanclerza, że nie przeszkodził publikacyi artykułu, co było ciężkim błędem politycznym. A jak każdy błąd popełniony szczególniej w polityce zagranicznej się mści — tak i ten się pomści. Nie należy też zapominać, że błąd ten nie dotyczy tylko polityki zagranicznej, lecz także w polityce wewnętrznej dużo może narobić złego. Jestto bowiem woda na młyn wszelkich partykularyzmów, a pomijając już to, musi zachwiać zaufanie do dyplomacyi państwa i wiarę w sprężystość i umiejętność jego kierownictwa.

Właśnie w obecnej chwili publikacya ta jest szkodliwsza, niż kiedykolwiek. To też parlament energicznie pociągnie kanclerza do odpowiedzialności. Życzyć by należało, by parlament większe niż dotychczas otrzymał kompetencye w sprawach dotyczących polityki zagranicznej.



Wrażenia praskie.

Pragi opisywać nie będę. Znają ją już czytelnicy „Pracy" z czasów zjazdu słowiańskiego. A miasto nie tylko piękne. Piękny bo i Paryż, London. Ale dlatego Praga na nas takie wywiera wrażenie, że to miasto przedewszystkiem słowiańskie. Na ulicach niema napisów niemieckich, na sklepach rzadko gdzie, na ulicy mało co słychać po niemiecku. Ze wszystkiem Niemców w Pradze będzie 32.000, podczas gdy miasto z przedmieściami Śmichowem, Kralewskiemi Winohradami (Winnicami) i Karlowem i i. liczy około 600 000 mieszkańców.

Głównie niemieckość żydzi tu podtrzymują. Ale mimo to tak małą gra rolę, że domy niemieckie osobno się pokazuje prawie jako curiosa. Są rozstrzelone po całej Pradze, ale najwięcej stosunkowo się znajduję na Przykopach, które nie wiem dlaczego niektóre pisma polskie zwą „Grabenem". A my się oburzamy, że w książkach rosyjskich czytało się o „Pozenie". Tam wielka kawiarnia żydowska Cafe Francais, tam gimnazyum niemieckie, których nawiasem mówiąc w Pradze tyle jest co czeskich, tam filia Wiener Bankverein, ogromny piękny gmach, tam wreszcie dom niemiecki „Deutsches Haus". Dlatego Niemcy uważają Przykopy za swą domenę. Tymczasem czeskich kramów i domów daleko więcej i czeskiego języka więcej słychać niż niemieckiego.


Kordon policyjny na Przykopach.

Już kiedym przyjechał do Pragi w poniedziałek znajomy mój Czech, który przyszedł na dworzec, opowiadał mi o wielkich demonstracyach niedzielnych. Tło ich było takie:

Jak wiadomo obstrukcya Niemców urządzona bez powodu nie tylko, lecz bez pozoru nawet, doprowadziła do zamknięcia sejmu. Na to w Pradze demonstrowano przeciw posłom niemieckim. Że wołano przytem: Niech żyje Serbia, jakoby te demonstracye zwracały się przeciw aneksyi Bośni, to poprostu kłamstwo, jedno z wielu prasy niemiecko-żydowskiej. Przy tej okazyi wybito cztery czy pięć okien w kasynie niemieckiem przy Krakowskiej. Niemcy zalepili je papierem, aby można odfotografować. Jakeśmy w poniedziałek przechodzili tędy, mój Czech powiada do mnie, wskazując na grupę żydów stojącą na przeciwległym trotuarze: „żydzi opłakują upadek Jeruzalem".

Na niedzielę Niemcy spodziewali się wielkiego napadu ze strony Czechów. Nie będąc jednak pewni siebie, postanowili na wszelki wypadek go sprowokować. Sprowadzili więc sobie posiłki z rzeszy i w niedzielę mieli urządzić wielki „buml". „Buml", rzecz znana tylko w Austryi, polega na tem, że kilkudziesięciu lub kilkuset studentów w kolorowych szarfach i czapkach po trzech lub czterech, jedni za drugimi, chodzą trotuarem. Oczywiście przeszkadza to ruchowi handlowemu. To też w Prusach znane to chyba w jakiejś Jenie lub w Gryfii. Ładnie by im policya berlińska tego zabroniła. W Pradze „buml" jest to samo co demonstracya przeciwczeska. Barwy i odznaki „burszaków" (studentów noszących odznaki i czapki kolorowe) są przeciwczeskie i przeciwsłowiańskie a znienawidzone dzięki znanej powszechnie arogancyi burszów niemieckich. Co więcej jest demonstracyą antydynastyczną i antyaustryacką, bo wszyscy wiedzą, że ci sami burszacy czczą Bismarcka, śpiewają „Wacht am Rhein" i krzyczą „Hoch Hohenzollern". Zdawałoby się więc niepodobnem, aby policya mogła pozwolić na taki „buml". Ale niedaremno namiestnik Czech hr. Coudenhove jest „alter Herr" (starszym) jakichś burszów, a także prezesem policyi praskiej o dobrem czeskiem nazwisku Krzykava. Zakrawa to na szyderstwo z równouprawnienia Czechów w własnym kraju.

Policya tedy umówiła z burszami godzinę i czas trwania „bumlu“ w niedzielę w południe i przyrzekła ich bronić.

W niedzielę w południe tedy tysiące ludzi zalegają jedną stronę Przykopów. Przed domem niemieckim potrójny kordon policyi. Już od rana bursze dążyli różnemi drogami na miejsce zborne chowając przezornie czapki pod paltami. Tłum tu i tam przybierał groźną postawę, ale na ogół zachowywał się spokojnie. Dopiero, gdy pierwsze rzędy wyruszyły z bramy, poczęto wołać: „Hańba! Precz!“ i tłoczono się na policyę. Powstał taki ścisk, że tylko coś 30 burszów wydostało się z bramy. Ale na chodniku nie mogli postąpić ani naprzód ani w tył. Wołania nie ustawały. Położenie stawało się coraz groźniejsze. Kordon policyjny w jednem miejscu przerwano. Tymczasem czas wyznaczony na „buml“ już dawno upłynął. Wtedy policya nakazała wrócić się burszakom do domu. Ale ci nie chcieli o tem słyszeć. Wtłoczono ich przemocą, Przytem przyszło do walki między policyantami a burszami, którzy próbowali śpiewać „Wacht am Rhein“. Ale zagłuszył ich tłum wielotysięczny czeski ze swem „Hej Slovane“ i „Kde domov muj“. Znaleziono później na tem miejscu 100 czapek burszowskich.

Potem rzesza demonstrantów pociągnęła przez całe miasto. W nowym teatrze niemieckim wybito szyby. Niemieckie napisy na sklepach zdzierano i rozbijano. W „Deutsches Lehrerinnenheim“ i w „Deutsche Leihalle“ wybito okna. Podczas tego śpiewano pieśni narodowe i wznoszono okrzyki.

Ale uwaga ludności skupiała się na czemś innem. Oto przez główne ulice pochód majestatyczny odbywał się studentów czeskich za drugą wszechnicą czeską. Starosta (prezes) towarzystwa studentów czesko-słowackich ma przed ratuszem staromiejskim mowę w obecności posłów i profesorów.

Takie skutki opieka policyi nad burszami miała. Pozostawała konsekwencya prosta: zabronić burszom prowokacyj wszelkich tj. noszenia barw i odznak, aż się nie uspokoją stosunki. Ale tego p. Krzykava i namiestnik nie chcieli. Woleliby raczej ogłosić stan oblężenia.

Na drugi dzień w poniedziałek było spokojniej. Za to we wtorek bursze ochłonąwszy z klęski a ośmieleni przez swych rektorów i profesorów oraz posłów niemieckich i ufni w opiekę swych „komilitonów“ Krzykavy i Coudenhovego, wznowili „buml“. Rano było spokojnie. Ale w południe, gdy buml rozpoczęli, o mało nie przyszło znowu do podobnych scen. Tylko że zarekwirowane wojsko opróżniło Przykopy i zamknęło przyległe ulice. Tedy pod osłoną policyi, żandarmeryi i wojska bursze „bumlowali“. Ani komendant praski, ani minister wojny nie uważał za potrzebne chronić burszów prowokujących. Dopiero interwencya Aerenthala, do którego udał się namiestnik, skłoniła go do wysłania jednego pułku i to czeskiego.



Zarekwirowane wojsko opróżniło Przykopy i zamknęło przyległe ulice.

Co ciekawe, to to, że poza najbliższą okolicą Przykopów nie było wcale znać tej „rewolucyi“. Na Ferdinandowej Trzidzie (ulicy) korso było jak zawsze, w Narodnim Divadle grano jak zawsze, na Ovocnej (Owocowej), na Hyberuskiej kupowano i sprzedawano jak zawsze.

Do późnej nocy Przykopy były „obsazeni.“ Wieczorem znowu manifestacya czeska, ale spokojna. Właśnie byłem w „Narodnim Divadle“. W foyer siedzimy i rozmawiamy podczas pauzy. Aż tu ktoś woła: „Manifestacye“. Wszyscy biegniemy na balkon. Kilka tysięcy demonstrantów, młodych ludzi, właśnie skręca z Frantiszkowej Nabrzeżi na Ferdinandową Trzidę. Z balkonu wiewamy chustkami, kapeluszami, czem kto miał i wołamy „Na zdar!“ Naraz ktoś z rzeszy intonuje „Kde domov muj“. Zdejmujemy kapelusze. Tłum przechodzi, my wracamy do teatru do losów Puszkinowskiego Dubrowskiego.

Jak się dowiedziałem na drugi dzień, dragonom kazano rozproszyć demonstrantów. Ale ci zastawili ulice ławkami z parku „małemi barykadami“. Około jedenastej się rozeszli. Tak obawy mojego Czecha się nie spełniły, że będą strzelać na manifestantów.

W środę już było spokojnie. Około jedenastej wyszedłem na Przykopy. Co dwadzieścia kroków trzech żandarmów nie licząc gęsto rozstawionych policyantów. Przed domem niemieckim podwójny kordon żandarmów. Nie dozwolono stawać. Zwabiało to tłumy tak gęste, że trudno było się przecisnąć. O dwunastej przechodziliśmy znowu niedaleko Przykopów przez Vacslavske namesti. Ale teraz były „zaszperowani.“ Kordon żandarmów chronił buml burszowski.

Ale to już był koniec. Nawoływania do spokoju z czeskiej strony, odniosły skutek. Nie było pochodów ani demonstracyi. Dziś w czwartek patrole krążące po mieście same się śmieją ze swego obowiązku.

Równocześnie w północno-zachodnich Czechach w miastach niemieckich: w Karlowych Varach, w Teplicy, w Usti nad Labą, w Libercu, Niemcy iście po wandalsku rzucili się na mniejszości czeskie. W Budiejowicach w południowych Czechach, burmistrz wezwał Niemców, aby ozdobili się w barwy prusko-niemieckie i uderzyli na Besedę (kasyno) czeskie. W Karlowych Varach zamazano napisy czeskie. Policya zaś zamiast bronić napastowanych Czechów, nie czyniła niczego, albo chroniła Niemców przed odwetem. Na szczęście w Austryi ustawa istnieje, że miasta niezdolne ochronić mienia obywateli, odpowiadają za szkodę.

Przez te kilka dni stan wyjątkowy wisiał nad Pragą. Pan nań namiestnik, żądali go posłowie niemieccy. Prasa niemiecka przesadziła w opisie i domagała się koniecznie. Żydowski „Prager Tageblatt“ umieścił artykuł wstępny: „Vor dem Ausnahmezustand“. Pragnęli go ministrowie: Derschatta, Prade i Marchet. Ale sprawa nie była taka ła-



Bursze niemieccy „bumlowali“ pod osłoną policyi, żandarmeryi i wojska.

twa. Przedewszystkiem zarazem ogłoszonoby go w Czechach niemieckich, a państwu w dzisiejszej chwili nie mogłoby to być chyba miłe. Dalej potrzeba było zgody wszystkich ministrów. A więc nastąpiłaby dymisya obu ministrów czeskich. Rządzić bez Czechów w Austryi już nie można. Ministrowie chrześciańsko-społeczni byli przeciwni tej ostateczności; a chyba należy się spodziewać, że obaj Polacy zsolidaryzowaliby się z kolegami czeskimi.

Niewiadomo jakiej gwarancyi zażądają Czesi, aby się nie powtórzyły podobne wybryki i prowokacye. Że bumle burszowskie ustaną, to już siłą faktów się stanie. Nawet czapki znikną i kolory. Gdyby ich używali przyzwoicie, nie przeszkadzałoby to nikomu, ale dziś ich żaden Prażanin nie ścierpi. Ale więcej jeszcze, Namiestnik Coudenhove albo nie chce albo nie umie utrzymać Niemców w karbach. Niezdolny bądź co bądź, więc będzie musiał iść „w duraki". Podobnie i prezydent policyi Krzikava.

Nie brakło i komicznych epizodów. Jakąś cerewizkę (czapkę burszowską) przywiązano psu pod ogonem. Ku ogromnej uciesze pospólstwa biegał z nią po Jungmanowym namesti (placu). W pogoń za nim rzuciła się masa policyantów. Po długiej gonitwie schwytano psa i z tryumfem odjęto czapkę. Dziwnym trafem „ani go nie aresztowano ani nie zapisano do kary."

Tak to w „zlatej slovanskej Praze."

K.



Są słowa, jak plewy i takich jest niemiara, bo i myśli powszednie są takie. Są inne układne, nadobne, ale bez treści; trwanie ich, jak błękitnych jątek, co życiem zaświecą o wschodzącem słońcu a o zachodzącem gasną. Ale są i słowa, jak grzmoty, z chmur elektrycznością nabranych wysłane, straszliwie potężne, gdy na nich unosi się myśl z ducha czasu poczęta, i długo w umysłach tajona, po raz pierwszy zabrzmi głosem, niby trąba archanioła strwożonemu światu. Jak w gwałtownych burzach natury wyje orkan i straszliwe huczą żywioły, podobnie w gwałtownych wstrząśnieniach ludzkich, duch zniszczenia na słowach się unosi.

Karol Libelt.

* *
*

Duch ludzki ma własność magnesu, który w początku zaledwie sztabkę żelaza udźwignie, a potem centnary w górę unosi.

J. I. Kraszewski.



Na widowni.

Najważniejsze wydarzenia polityczne zeszłego tygodnia omówiliśmy w zeszycie tym w osobnych artykułach.

Szczególniej sensacye niemieckie tak dalece opanowały uwagę całego świata, że nadzwyczaj ważne i doniosłe sprawy bałkańskie usunęły się na dalszy plan. Ktoby chciał sobie dziś zaprzątać głowę Turcyą, konfliktem serbsko-austryackim, wyborami prezydenta w Ameryce Północnej i t. p. rzeczami, skoro na porządek dzienny wypłynęła sensacya silniejsza i jaskrawsza niż wesołej pamięci Köpenikiada sławetnego szewca Voigta.

Jakkolwiek wielka polityka stoi obecnie pod znakiem ogólnej i krzepiącej wesołości, mniej wesoło na duszy i sercu jest księciu Bülowowi. Już raz podał się kanclerz do dymisyi, lecz zwolnienia cesarz odmówił. W te tropy zachorował pan von Schoen, sekretarz stanu w urzędzie spraw zagranicznych i chorować będzie — jak zapewnia Norddeuczerka — kilka tygodni, przynajmniej tak długo, aż minie zapowiedziana w parlamencie interpelacya. Potem dopiero okaże się, czy p. von Schoen wyzdrowieje tak dalece, że nadal będzie mógł pełnić obowiązki swego odpowiedzialnego urzędu, czy też nie odzyska już zdrowia i humoru, potrzebnego do prowadzenia zagranicznej polityki Niemiec. Pan von Schoen wprawdzie niewinny jest, jak nowonarodzone dziecko, nie było go przecież w Berlinie, gdy tam decydowano o ogłoszeniu rozmowy cesarskiej, jednakże zwyczaj wymaga, by szef odpowiadał za uchybienia swych podwładnych. Interpelacya w parlamencie zapowiada się bardzo ciekawie. Posłowie zapewne ostro przyprą ks. Bülowa do muru. Kto wie, czy kanclerz nie będzie się widział spowodowanym do ponowienia swej prośby o dymisyę, i to w takiej formie, że przyjętą przez cesarza zostanie.

Sprawa wschodnia tymczasem rozwija się pokojowo. Turcya rozpoczęła tak z Austryą jak z Bułgaryą układy, które rokowały dobry rezultat. Naraz układy te zerwano za przyczyną Anglii, która obawiała się, że wskutek tego spełznie na niczem plan konferencyi europejskiej, mającej uporządkować sprawy bałkańskie. Ostatecznie jednak Anglia zeszła z tego skrajnego stanowiska i jak donoszą gazety, Turcya znów do wymienionych wyż mocarstw się zbliżyła. Bułgarya nie będzie robiła prawdopodobnie trudności. Najprzód bowiem kraj ten pokojowo jest usposobiony, następnie wiedzą Bułgarzy doskonale, że nie poparłoby ich żadne z mocarstw europejskich, gdyby w razie wzbraniania się dania Turcyi wynagrodzenia za zabrane koleje i prowincyę wschodniej Rumelii przyszło do zawikłań wojennych.

Z Austyą nie trudno będzie przyjść Turcyi do ładu, boć nieporozumienie turecko-austryackie w gruncie rzeczy jest tylko podrzędnej natury, chodzi o to, by Austrya przejęła tę część długu państwowego tureckiego, który na Bośnię i Hercegowinę przypada. Gorzej ma się sprawa ze stosunkiem Austryi do Serbii i Czarnogóry. Państewka te w nienawiści do Austryi, która jest im wspólna, zapomniały to, co je dzieli, i uprawiają agitacyę antyaustryacką na wielką skalę. Agitacya ta tem niemilej bywa uczuwaną w Wiedniu, ile na jej czele stoi sam książe czarnogórski i następca tronu serbski. Na stosunek tych państw do Austryi wpłynie także stanowisko Rosyi, jakie ta wobec agitacyi wielko-serbskiej zajmie. Tymczasem snać Rosya nie ma wielkiej chęci wyciągać z ognia kasztanów serbskich. Wskazuje na to chłodne przyjęcie, jakiego doznał w Petersburgu serbski następca tronu, krewki i awanturniczy ks. Jerzy.

Z naszych spraw na uwagę szczególniejsza zasługuje odbyty zeszłej niedzieli w Gnieźnie walny wiec „Straży." Niestety udział publiczności był bardzo niewielki. Zebrało się tylko 300 wiecowników. Jestto liczba — jak na gnieźnieńskie stosunki — nader mała. Snać upadło znacznie zainteresowanie tem towarzystwem. Życzyćby należało, żeby z przeprowadzeniem reform w organizacyi „Straży" nowe życie wstąpiło w to towarzystwo. Ma ono szerokie pole pracy przed sobą, a cele jego są tego rodzaju, że na gorące poparcie ze strony ogółu zasługują. Już w jednym z poprzednich zeszytów naszego pisma zachęcaliśmy społeczeństwo do organizowania się w „Straży," gorącą tę zachętę na tem miejscu usilnie ponawiamy.



Album posłów polskich

w sejmie pruskim.

(Ciąg dalszy).

Ks. prałat dr. Ludwik Jażdżewski,

proboszcz ze Środy, urodził się w Poznańskiem 1838 roku. Służbę poselską pełni od lat 35, a w tym długim szeregu lat odegrał tak wybitną rolę parlamentarno-polityczną, że mu się należy bezwarunkowo pierwszorzędne miejsce w Kole polskiem.

Działalność długoletnia ks. prałata dra Jażdżewskiego w sejmie pruskim i w parlamencie niemieckim jest tak powszechnie znana, że dość wymienić je-



Ks. prałat dr. Ludwik Jażdżewski.

go nazwisko i zamieścić portret, ażeby wzbudzić w każdym z nas należyte uznanie mozolnej, mrówczej jego pracy obywatelskiej i wielkich jego zasług wobec narodu. Nie ma sprawy, obchodzącej społeczeństwo nasze w Prusiech, którejby w Berlinie nie poruszył. Pod względem parlamentarnego doświadczenia, politycznych zdolności i daru wymowy jest ks. prałat Jażdżewski jedną z najwybitniejszych sił w Kole polskiem; w obecnej kadencyi sejmowej reprezentuje okręg wyborczy kościańsko-śmigielsko - grodzisko-nowotomyski.

* * *

Ks. Tadeusz Styczyński,

proboszcz z Wytomyśla, nowa siła parlamentarna, wybrany posłem do sejmu pruskiego z okręgu kościańsko-śmigielsko-grodzisko-nowotomyskiego, urodził się w Śremie, dnia 13-go kwietnia 1870



Ks. proboszcz Tadeusz Styczyński.

r. Po ukończeniu nauk gimnazyalnych i studyów teologicznych w seminaryach duchownych w Poznaniu i Gnieźnie, odebrał w 1894-ym roku święcenia kapłańskie. Wikaryuszem był w Pobiedziskach, Inowrocławiu, Gnieźnie i Grodzisku a od roku 1900-go jest proboszczem w Wytomyślu.

* * *

Idzi Świtała,

nowo wybrany poseł w okręgu kościańsko-śmigielsko - grodzisko-nowotomyskim, urodził się dnia 1-go września 1877-go roku w Wielkiej Topoli pod Ostrowem, w powiecie odolanowskim, należy zatem do najmłodszych posłów w sejmie pruskim.

Poseł Świtała jako dziennikarz-publicysta dzielnie władał piórem tak jako naczelny redaktor kościańskiej „Gazety polskiej“, jak też jako naczelny redaktor „Pracy“. Podczas strejku szkolnego bronił śmiało i odważnie w łamach „Pracy“ „polskiego pacierza“, to też jeden z najpierwszych padł ofiarą słynnego wówczas paragrafu 110 kodeksu karnego; zasądzono go na miesiąc więzienia. W dalszych procesach o strejk szkolny skazano p. Ś. na kary pieniężne, a za rzekomą obrazę wojska pruskiego na 2 miesiące więzienia. Kary więzienne odsiedział p. Ś. w więzie-



Idzi Świtała.

niu poznańskiem. Po wystąpieniu z redakcyi „Pracy“ był p. Ś. korespondentem polskiego biura prasowego w Berlinie.

Życzymy p. Ś. na nowym, tak zaszczytnym posterunku poselskim wszelkiej pomyślności; oby tak dzielnie i śmiało bronił z trybuny sejmowej w Berlinie praw naszych, jak ich bronił w łamach „Pracy“!

(Ciąg dalszy nastąpi.)



DYONIZY KRÓLIKOWSKI.

Słowianie południowi.

(Ciąg dalszy.)

Rozdział IV.

Literatura chorwacka w czasach dawniejszych i literatura w epoce odrodzenia. Dubrownik: największy poeta południowo-słowiański Gundulic.

Znany uczony chorwacki prof. Jagic powiada, że gdyby Słowianie południowi nie byli posiadali języka starosłowiańskiego, który stał się językiem cerkiewnym, byliby dziś napewno wynarodowieni.

Początek literatury chorwackiej, jeżeli nie zaliczamy do niej literatury Dubrownika, nie sięga dalej nad wiek szesnasty. Gdy protestantyzm począł się szerzyć — w Chorwacyi nie znalazł on na długo zwolenników — niektórzy

z ówczesnych księży poczęli pisać dla ludu prostego dzieła w jego rodzinnem narzeczu. Z pomiędzy tych ks. Buczyc napisał katechizm i książkę do nabożeństwa, następnie Pergoszycz przetłomaczył prawa węgierskie, a Wramec napisał „Kronikę Powszechną“ (1578). W tymże czasie br. Zryński, ścięty w roku 1671, prawnuk bohatera sygetskiego, Mikołaja Zryńskiego, przełożył wiersz epicki przez brata swego Mikołaja w języku madziarskim napisany pod tytułem: „Sirena“. Witerowicz trudnił się dziejopisarstwem i pisał poezye, usiłując wszelkiemi sposobami obudzić w Chorwatach życie umysłowe.

W drugiej połowie XVII wieku zwiększyła się znacznie liczba pisarzów chorwackich, a bardziej jeszcze na początku wieku zeszłego. Wybitne miejsce w literaturze ludowej zajmuje Mikluszyc. Korytycz tłomaczył Virgiliusza, powieści ludowe zebrał i wydał w Warażdynie.

Najściślej związanem z historyą odrodzenia się Chorwacyi jest nazwisko Ljudewita Gaja. Patryarchą tego ruchu nazywają wprawdzie Draszkowica, atoli narodem kierował i prowadził go do walki o prawa Gaj, który miał odwagę dającą pewność zwycięstwa. Gaj urodzony w r. 1810 w ziemi krapińskiej w Chorwacyi, pierwsze nauki pobierał w szkole miasta rodzinnego pod okiem matki, gorącej patryotki. Wyższe wykształcenie otrzymał na uniwersytecie Lipskim, gdzie pozyskał stopień doktora. Powróciwszy w r. 1830 do ojczyzny czynny przyjął udział w budzącym się ruchu narodowym południowej Słowiańszczyzny.

W roku 1835 zaczął Gaj wydawać w Zagrzebiu gazetę p. t. *„Novine Horvatske“* z dodatkiem literackim *„Danica Horvatska, Slavonska y Dalmatinska“*. (Danica znaczy „gwiazda poranna“). Gazety te zaczęły wychodzić w starej pisowni w narzeczu kajkawskim, otworzyły natomiast łamy dyskusyi w sprawie wprowadzenia sztokawszczyzny. Gdy myśl ta zaczęła obejmować coraz szersze kręgi, od roku 1836 przemienił Gaj pismo na „Danicę Illirską“ i wydawał ją w narzeczu sztokawskiem. „Najwspanialsza to chwila — pisze Iwan Milcetic — w dziejach myśli chorwackiej, ten akt ofiary, to zrzeczenie się tego, co najmilsze w imię idei narodowej.“ Ale przez ofiarę tę zdobyli Chorwaci moralne przewodnictwo nad katolicką południową Słowiańszczyzną.

Ruch narodowy chorwacki wywołał większy jeszcze ucisk z strony Węgrów, którzy w roku 1844 zamierzali wystąpić z skargą do cesarza na Chorwatów i na illiryzm, który, jak twierdzili, był ruchem panslawistycznym kierowanym przez Rosyę za pośrednictwem uczonych slawistów rosyjskich. Przeciw tym podejrzeniom wystąpił w sejmie węgierskim poseł chorwacki Metel Ożegović i wykazał, że illiryzm miał na celu tylko literackie zjednoczenie południowych Słowian, a zarazem twierdził, że nie może żywić żadnych aspiracyi panslawistycznych z powodu niemożliwości ich urzeczywistnienia wobec wiekowego sporu między dwoma głównymi narodami słowiańskimi— Rosyą i Polską.

Świetną charakterystykę Gaja podaje jego przyjaciel i świadek działalności Mażuranić.

Sądzę — powiada on, że na miliony może znaleść się chyba jeden człowiek tak obficie uposażony w dary przyrody. Niewysłowiona żądza sławy zapalała go potężnym entuzyazmem. Mowy jego płonęły jakimś mistyczno-poetycznym żarem, zdawał się być natchniony myślą, że jest wybrańcem Boga. Widziałem nieraz, jak przychodzili do niego ludzie małego ducha a przeciwnych zapatrywań politycznych i jak opuszczali go po krótkiej rozmowie z jaśniejącym wyrazem twarzy, oczarowani i zapaleni jego ideą. Nieraz przyjmował dziennie po dziesięć deputacyi i niewyczerpany w mówieniu, porywał je, roztaczając wspaniałe widnokręgi nadziei narodowych. Słowa te działały zbawiennie na ogół podnosząc go na duchu. Myśmy za niego pracowali w „Nowinach“ i w „Danicy,“ za to jego jest dziełem, że święty ogień zapłonął w Chorwacyi i szerzył się dalej, obejmując Slawonią, Bośnię, Dalmacyę.

W czasie największego rozkwitu życia narodowego u Chorwatów, dwóch było wybitnych poetów: Stanko Vraz, poeta idei illiryjskiej i Iwan Mażurowić, twórca najlepszego poematu chorwackiego. Chociaż w ruchu illiryjskim nie brał bezpośredniego udziału, ale pod wpływem Illirów zaczął tworzyć trzeci poeta chorwacki według opinii powszechnej, największy *Piotr Preradović.*

Stanko Vraz urodził się w wieśniaczej chacie w roku 1810. Czasy pierwszej młodości przepędził w Gracu, gdzie oddawał się studyowaniu pieśni serbskich Vuka Karadżica, które utwierdziły w nim miłość do ludu i pragnienie badania jego życia, obyczajów i twórczości. Pociąg do Chorwacyi czuł silny, a miłość ku Chorwatce Dubicy Kantili popchnęła go ostatecznie w objęcia illiryzmu. W roku 1838 osiadł Vraz na stałe w Zagrzebiu, gdzie też przebywał stale do swej śmierci do roku 1851, dzieląc życie i czas w ten sposób, że w lecie wędrował pieszo po kraju i zajmował się ludoznawstwem, zimę zaś spędzał w Zagrzebiu, gdzie porządkował zebrane materyały i pisał utwory poetyckie. Od polityki stronił, gdyż chciał być i był tylko literatem.

Jako poeta był lirykiem, pisał ballady, romanse, tłumaczył wiele a dał także początek krytyce literackiej w Chorwacyi przez artykuły drukowane w wydawanem przez siebie „Kole“.

Utwory swoje wydał w roku 1841 p. t. „Glasi iz dubrave Żerowińske“ i roku 1845 p. t. „Gusle i tambura“ ale największe znaczenie w jego twórczości mają „Djulabije“ (od wyrazu tureckiego, oznaczającego „różę“), które pisał przez całe życie.

„Djulabije“ składają się z szeregu piosenek na nutę ludową, z treścią erotyczną i patryotyczną. Skojarzeniem tych dwóch pierwiastków przypominają one Kolara „Córę sławy“, zajęły też w literaturze chorwackiej to samo stanowisko, co ta w czeskiej, ale różnią się od niej tem, że kiedy Kolar marzył o wszechsłowiańskiej jedności nie bacząc na przeciwieństwa, które dzieje wyrobiły między niejednymi narodami słowiańskimi i na krzywdy, które jedne z narodów wyrządzały innym, Stanko Vraz stanął na gruncie patryotyzmu nie plemiennego, lecz narodowego. „Djulabije“ nazwał Vraz swoim dziennikiem poetycznym i słusznie, bo złożył w nich to, co stanowiło treść jego duszy, nigdy nie odwzajemnioną miłość ku kobiecie i miłość ojczyzny.

Poemat ten składa się z czterech działów. Pierwszy z nich poświęcony wyłącznie kochance, drugi jej i ojczyznie. Przedstawiając miłość mówi poeta o różnych jej przejawach, o tęsknocie i smutku, o radości i nadziei, wzajemności a w zwrotach jego drga zawsze uczucie czyste i idealne. Uczucie to jest u niego raczej smętne i łagodne, aniżeli namiętne i gwałtowne, choć czasem wybucha rzewną skargą, ale nie opanowywa poety nigdy całkowicie, gdyż zbyt gorąco kocha on ojczyznę.

Dział trzeci poświęcony również ojczyznie i kochance, ma nastrój bardziej uroczysty, poważny i smutny.

Kochanka wyszła za innego, nadzieja posiadania jej zniknęła więc na zawsze. Dawniej pisał poeta, że miłość sprawia jego sercu słodycz i ból, teraz pozostał mu tylko ten ostatni, aby go zagłuszyć zwraca się myślą ku ojczyźnie, która jest jego drugą, droższą mu kochanką; w dalszych strofach opisuje Illiryę, Krainę i Karyntyę a kończy cyklem strof na cześć idei illiryzmu.

Najkrótszy dział czwarty, składa się także z pierwiastku erotycznego i patryotycznego.

Ukochana, która wyszła za innego, umarła, a śmierć ta pociesza poetę, gdyż teraz może znowu żyć ciągle myślą o kochance i o złączeniu się z nią po śmierci.

Uczucia patryotyczne poety przybierają w tej części poematu szerszy zakres i ożywiają się messyańską wiarą w posłannictwo narodu.

„Jak wszystkim — woła on—jedno słońce przyświeca, tak jedno jest prawo dla narodów", wszystkie są dziećmi bożemi, „jedno niebo i jeden Bóg na niebie patrzy, niechże Słowianie tą prawdą się przejmą i wynikające z niej prawo miłości urzeczywistnią. „Djulabije" zespoliły w sobie wszystkie pierwiastki twórczości i ducha Vraza — naturę, ojczyznę i poezyę, zajmują w poezyi chorwackiej miejsce wybitne przez to, że są doskonałym wyrazem idei illiryzmu, niejako poetycznym kodeksem pragnień i dążeń narodowych Chorwatów.

Siłą talentu i natchnienia przerósł Vraza o wiele Iwan Mażuranić. Urodzony w roku 1814 w młodzieńczych latach swego życia nie miał sposobności do przejęcia się duchem narodowym, powoli jednak pod wpływem swego brata Antoniego zapalił się do idei illiryzmu. Po ukończeniu prawa, pracował zrazu w sądzie, był jakiś czas suplentem gimnazyalnym, ale skoro zaręczył się z siostrą znanego poety i krzewiciela illiryzmu Demetra, postanowił zdobyć jak najprędzej niezależne stanowisko. Po zdaniu egzaminu na adwokata ożenił się w roku 1841 i osiadł w Kralovcu, gdzie przebywał do roku 1848. W roku 1848 i 1849 był posłem i sekretarzem sejmu zagrzebskiego. Wtedy zdobył sobie olbrzymią wziętość i poważanie. W roku 1860 został kanclerzem Chorwacyi i naczelnikiem kancelaryi chorwackiej w Wiedniu i zajmował tę posadę aż do jej zwinięcia z powodu przekształcenia monarchii w dualistyczną. Od roku 1873—1880 piastował najwyższy w Chorwacyi urząd bana. Umarł w roku 1890.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Prawda wielka, rzetelna, wypływa z głębi i wciska się głęboko lubo zwolna; pozór, istność zewnętrzna uderza na zewnątrz; tamta wzrasta w człowieku na zawsze, ten zdmuchują wiatry przeciwne; prawda głęboka trafia na ludzi trudnych, zimnych, lecz głębokich; pozór prawdy na płytkich, łatwych, powierzchownych; tam rzecz trwa dłużej niż ludzie, tu ludzie żyją dłużej niż ich dzieła; prawdy wieczne jaśnieją, jak słońce, zaś znikome są elektryzujące błyskiem piorunów. *Józef Supiński.*

Z ojczystych stron.

Kościół w Połajewie.

W wsi Połajewie, w powiecie i dekanacie obornickim, w W. Ks. Poznańskiem, kościół pozbawiony był przez długie czasy najpiękniejszej zewnętrznej ozdoby tj. wieży. Miejscowy proboszcz, ks. George, pragnąc cenną i trwałą zostawić pamiątkę parafianom z okazyi złotego jubileuszu kapłaństwa, który odbył się na schyłku ubiegłego roku, kazał wystawić z własnych funduszów piękną i wspaniałą wieżę, której budowę ukoczono w lipcu r. b.

dzwaniając prócz nich także kwadranse. Nader miłą i piękną ozdobą wieży jest przecudna figura Patrona kościoła, „św. Michała" w wielkości 1,60 mtr. Archanioł z dzidą w ręku, strąca lucyfera do czeluści piekielnych.

Na wstępie z wieży do nawy kościoła, jest piękna, w stylu barokowym, z kutego żelaza, ozdobiona bogatą ornamentacyą, przejrzysta brama, tak — iż z kruchty adorować można Przenajświętszy Sakrament.

W głównej, zewnętrznej bramie



Kościół w Połajewie z nowo wybudowaną wieżą.

Wieża jest połączona z kościołem i to od głównego wejścia ze strony zachodniej, przez co kościół się powiększył. — Styl jej zastósowany do kościoła, a więc ściśle barokowy. — Wysokość wynosi 40 metrów, z których 25 mtr. odchodzi na mur, a 15 na kopułę przepierzoną ośmioma słupami. Pokrycie otrzymała z miedzi, aby było trwałe i z dnia na dzień coraz bardziej uwydatniającą się patyną przyczyniało się do jej upiększenia.

Szczyt wieży zdobi nader piękny krzyż wykonany w kształcie monstrancyi. — Dzwony, które dotychczas znajdowały się w osobnej, nizkiej, przy kościele zbudowanej dzwonnicy, — umieszczono w wieży i odtąd głos ich harmonijny na daleką się rozlega okolicę.

Nie zapomniał nawet ks. fundator o zwykłej ozdobie wież, t. j. o sprawieniu zegara. Tarcze jego z złocistemi liczbami i wskazówkami, na cztery strony świata pokazują godziny wy-

wieży, ozdobionej bogatą ornamentacyą barokową, już zdala widnieje złocistemi promieniami okolona, Opatrzność Boża wśród aniołów.

Budowa wspaniałej wieży, której dokonał budowniczy, pan Zdzisław Mueller z Poznania, wypadła ku ogólnemu zadowoleniu wszystkich: i ks. fundatora, i Władzy duchownej i parafian.

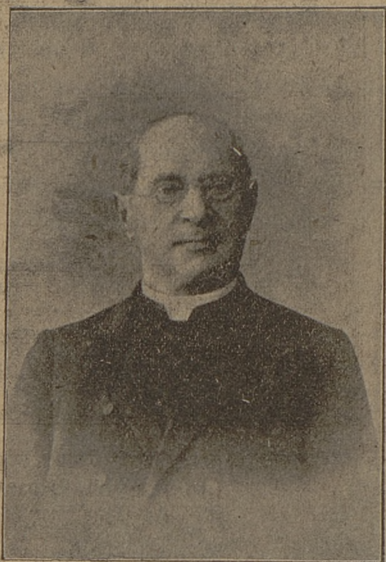
Władza duchowna mianowała ks. fundatora w dowód jego wspaniałomyślności i tak wielkiej ofiarności radzcą duchownym.

* * *

Ks. Jan George urodził się w samą wilię Bożego Narodzenia roku 1828-go w Święciechowie pod Lesznem z rodziców Andrzeja i Anny, którzy również sędziwego doczekali się wieku.

Matka wraz ze starszym bratem ks. Jana, śp. ks. Bernardem, który także był proboszczem w Połajewie, spoczywają w grobowcu tuż przy kościele Połajewskim.

Rodzice ks. Georgego mówili tylko po niemiecku, lecz on sam, chcąc zostać kapłanem, wcześnie wyuczył się języka polskiego. Ówczesny ks. biskup-sufragan gnieźnieński, Brodziszewski, jako proboszcz żniński powołał go też zaraz po wyświęceniu w r. 1858 na wikaryat do Żnina. Następnie pracował ks. George jeszcze w kilku parafiach polskich jako administrator. W roku 1870/71 zaopatrywał rannych i umierających na polach walki we Francyi ostatniemi Sakramentami św. jako pomocnik kapelana wojskowego. Po wojnie powołał go biskup polowy na kapelana wojskowego do Diedenhofen, na którem to stanowisku mimo różnych trudności wytrwał przez 7 lat. Spotkawszy między tamtejszymi żołnierzami Polaków z Księstwa, postarał się o odnośne pozwolenie i miewał dla nich kazania polskie. Uwięzienie biskupa wojskowego, ks. Namszanowskiego i powstałe stąd różne niedogodności, oraz życzenia władzy wojskowej, nie dające się pogodzić ze sumieniem kapłana prawdziwego, zniewoliły ks. Georgego do ustąpienia. Nie chcąc być bezczynnym, a nie mogąc dla walki kulturnej wrócić w strony ojczyste przyjął probostwo we Freudenbergu w Badenii, gdzie pozostał kilka lat, zajmując się kształcącą młodzieżą i dopomagają jej do osiągnięcia celu. Kilku kapłanów zawdzięcza całkowite lub też częściowe swe wykształcenie ks. Georgemu.



Ks. proboszcz George z Polajewa.

W roku 1886 przybył ks. G. wreszcie do Księstwa i objął osieroconą przez śmierć brata swego parafią Polajewską. Od tego czasu aż do dnia dzisiejszego, a więc przeszło 22 lata pracuje gorliwie nad zbawieniem dusz swych parafian, wspierając ich także w potrzebach doczesnych. Świeci im dobrym przykładem również jako obywatel.

Mimo podeszłego wieku bierze udział we wszystkich sprawach społecznych. Nie braknie go na żadnym wiecu wyborczym, a do urny wyborczej stawi się zawsze. Nieraz jako wyborca (walman) kilkomilową podróż wózkiem odbywał, ażeby spełnić obowiązek obywatelski, a parafianom swoim dać dobry przykład. Mimo swej gorliwej pracy na rządowem probostwie przez tak długie lata, mimo, iż był przez 7 lat kapelanem wojskowym i jako pomocnik kapelana wojskowego brał udział we wojnie, nie otrzymał od rządu z okazyi złotego jubileuszu żadnego orderu, żadnego odznaczenia.

Fakt to najlepiej świadczący o prawym i zacnym charakterze obywatelskim prawdziwego kapłana.



Z teatru.

„Dziady“ — Mickiewicza.

Dzięki popularyzującej działalności sceny należą „Dziady“ do najbardziej znanych utworów poetyckich Adama Mickiewicza.

Jestto poemat niejednolity, pod względem artystycznej wartości nierówny bardzo. Znajdujemy tam obok najwyższych tonów, na jakie się zdobyła lutnia człowiecza, obok pełnych, potężnych, światoburczych akordów i obrazów wstrząsających do głębi, obok idei i myśli szybujących w najwyższych sferach ducha, obok wzlotów podniebnych, przepotężnych majestatem i niezrównaną śmiałością — znajdujemy tam sceny nieomal słabe, jaskrawe, rażące jaskrawością prawie prozaicznego realizmu...

Jednakże żaden utwór Mickiewicza nie odzwierciadla jaśniej, wyraźniej duszy poety, nie uwydatnia lepiej tych przeobrażeń, jakie się w nim dokonały, nie oddaje wierniej oczyszczającej potęgi wielkiego patryotycznego bolu, który, gdy uderzył w poetę, z zapatrzonego w siebie Gustawa-Mickiewicza, płaczącego po zawiedzionej miłości, skamieniałego w bolu osobistym Werthera, uczynił Mickiewicza-Konrada, bohatera, kochającego naród cały bezgranicznem uczuciem i prawującego się z Bogiem o krzywdy ojczyzny.

Jednakże Bóg tylko pokornym się objawia. Konrad tymczasem w bezgranicznej pysze wdziera się na niebiosa — więc spada w przepaść strącony palcem wszechmocnego Boga. Dopiero skrucha własna i modlitwa księdza Piotra go podnosi, tego samego księdza Piotra, który wierzy w odkupicielskie posłannictwo Polski, w które także uwierzy później sam Mickiewicz-Towiańczyk, autor ksiąg Narodu i Pielgrzymstwa polskiego.

I nie tylko jest dzieło to pomnikiem zmian zaszłych w Mickiewiczu, jako człowieku i myślicielu, lecz uwydatnia równocześnie rozwój jego talentu poetyckiego, który lubo potężny w pierwszej części „Dziadów“, w trzeciej błyszczy wszelkiemi znamiony geniuszu, czaruje blaskiem niezrównanym, siłą żywiołową i wielkością zawrotną. Zależny początkowo naśladowca Byrona i zwolennik jaskrawego romantyzmu, staje się Mickiewicz sobą, wielkim poetą, samodzielnym twórcą, artystą, posiadającym własny ołtarz w panteonie sztuki...

Lecz i na tem nie koniec. „Dziady“ są nie tylko historycznym dokumentem dotyczącym ich twórcy, lecz także dokumentem epoki, wyobrażeń ówczesnych, ludzi wówczas działających, bolów, wzlotów, upadków, uczuć i myśli całego ówczesnego pokolenia. To też żaden utwór Mickiewicza nie przemawia silniej, potężniej do duszy polskiej, jak „Dziady“, żaden — może za jedynym wyjątkiem „Pana Tadeusza“ — nie jest bardziej znany i bardziej odeń umiłowany...

Niestety szczupłe ramy sprawozdania teatralnego nie pozwalają rozpisać się szerzej o nieśmiertelnem dziele największego poety naszego. Niechajże, choć powyższe skąpe wskazówki przyczynią się do ułatwienia zrozumienia „Dziadów“.

R.

* * *

O przedstawieniu sobotniem, na którem niestety z ważnych powodów być nie mogliśmy, pisze nam p. Marya Segeny:

Wystawiono i wznowiono „Dziady“ na naszej scenie z całą sumiennością i pietyzmem, jakiego ten utwór wymaga. Pan Andruszewski otoczył trudną do odtworzenia postać Konrada prawdziwym poetycznym nastrojem i zrozumieniem. Przytem, artysta umiał wywołać tonacyą głosu, poza i spokojnymi ruchami, ów tak potrzebny tej kreacyi urok prawdziwej, duchowej powagi.

Pan Junosza, jak zwykle, bogaty typ senatora opracował nadzwyczaj starannie i umiejętnie.

W grze pana Szatkowskiego czuć było przejęcie się rolą i zrozumienie jej. Pan Andrzejewski, jako Zły Duch, kreacyą swoją wywołał głębokie wra-

żenie. Głos i mimika zrosły się silnie z tą pełną nastroju postacią.

Prawdziwe miłe uczucie dźwięczało w słowach Maryli, panny Turowicz. Pani Królikowska oddała z mocą i szczerą rozpaczą rolę nieszczęśliwej matki.

Panie Sławińska, Greczyńska i Halnicka wywiązały się z ról swoich z przejęciem i wdziękiem.

Ksiądz pana Kliszewskiego, naturalnym był i swobodnym, przytem zaznaczyć należy, że artysta umiał utrzymać konieczny nastrój chwili.

Pan Ruszczyc — dziedzic — Upiór — był dobrym.

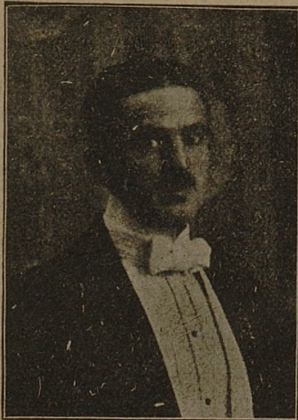
Typ Doktora oddany był przez pana Bogusińskiego dobrze i z zachowaniem miary artystycznej.

Zespół natomiast w więziennej celi Konrada raził brakiem nastroju i należytem przejęciem. Wyróżnić należy pp. Orskiego, Bednarczyka i Borońskiego.

Chóry brzmiały niedostatecznie równo i harmonijnie.

Marya Segeny.

* * *



Dr. Łucyan Prus.

Dr. Łucyan Prus.

Powyższa podobizna przedstawia pana Dra Łucyana Prusa, o którego koncercie w jednym z poprzednich numerów pisma naszego najpochlebniej się wyraziliśmy.

Dyrekcya teatru naszego zaprosiła zdolnego tego śpiewaka na kilka występów. Dr. Prus objął rolę Jontka w „Halce“ i wywiązał się z zadania ku ogólnemu zadowoleniu. Zaznaczyć jednak wypada, że właściwem polem artysty jest raczej estrada koncertowa. Na scenie artysta mniej korzystne robi wrażenie. Bądź jak bądź zachowa Poznań występy pana Prusa we wdzięcznej pamięci. Zwabiły one do teatru tłumy publiczności i przyczyniły się do spopularyzowania „Halki“ w najszerszych warstwach społeczeństwa.



Dział kobiecy.

Złote reguły dla matek.

Dobre i pożyteczne rady znajdują u ludzi rozsądnych zawsze posłuch. Spodziewać się należy, że i w następujących kilku wskazówkach matki szczególnie znajdą niejedną pożyteczną i praktyczną dla pracy swej wychowawczej radę, którą zapamiętać i w życiu zastosować będzie warto.

Oto reguły dobrego wychowania dzieci:

1. — Przyzwyczaj dzieci od lat najrychlejszych do ścisłego posłuszeństwa.

2. — Łącz surowość z serdecznością. Niech wiedzą dzieci twoje, że chcesz widzieć wykonanem, coś powiedziała lub nakazała.

3. — Jeśliś nakazała dziecku coś zrobić, pokaż mu, jak polecenie spełnić powinno, a uważaj bacznie, czy polecenie spełni.

4. — Karaj dzieci, jeśli z rozmysłu nie słuchają twego rozkazu; nie karz przecież w gniewie i wśród wyzwisk.

5. — Uważaj na to, ażeby dzieci ciebie nie okłamywały lub oszukiwały.

6. — Jeżeli zauważysz, że dziecko rozgoryczone i niechętne, poczekaj aż się uspokoi; potem dopiero napomnij je po ojcowsku i powiedz, że cię niegrzeczność jego zasmuciła.

7. — Zważ, iż jeśli karać wypadnie, mniejsza kara rzeczywiście wymierzona, większe wrażenie na dziecku wywrze, aniżeli pogróżka surowszej kary na wypadek powtórzenia się wybryku dziecięcego.

8. — Nigdy nie dawaj dziecku czegoś dla tego, że w złości i z płaczem o żądaną rzecz woła.

9. — Nie pozwalaj nigdy dziecku na coś, co dawniej w równych warunkach byłaś mu zakazała.

10. — Przypomnij dziecku często tę prawdę, iż nie ma na świecie większego obowiązku względem Boga. siebie samego i bliźniego.

11. — Przyzwyczajaj dziecko do tego, ażeby katechizmu czy zdań swych szkolnych uczyło się regularnie.

12. — Nie pozwalaj na to nigdy, ażeby dziecko mówiło źle o innych.

13. — Módl się za dzieci twoje, bo my siejemy, zasadzamy rośliny i polewamy je, lecz Pan Bóg daje im rozkwit.



Z bieżącej chwili

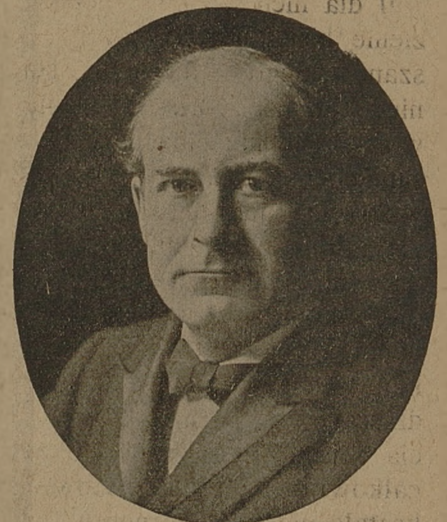
Nowy prezydent Ameryki północnej.

Dnia 4-go b. m. odbywały się wybory nowego prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej. Ogromna walka przedwyborcza trwała prawie od roku, a w ostatnim czasie



Wiliam Howard Taft, nowy prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

wyszła już ona ze stadyum organizacyjnego, ogarnęła masy. Walka toczyła się między dwoma kandydatami: Williamem Howardem Taftem, ministrem wojny, kandydatem stronnictwa republikańskiego, popieranym przez dotychczasowego prezydenta Roosewelta, a Williamem J. Bryanem, kan-



William J. Bryan, kontr-kandydat Tafta.

dydatem stronnictwa demokratycznego. Pierwszy zwyciężył i otrzymał nawet więcej głosów aniżeli Roosewelt w roku 1904-tym, wybrany zatem został na przeciąg lat 4-ech prezydentem Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

William Howard Taft jest przyjacielem Polaków.

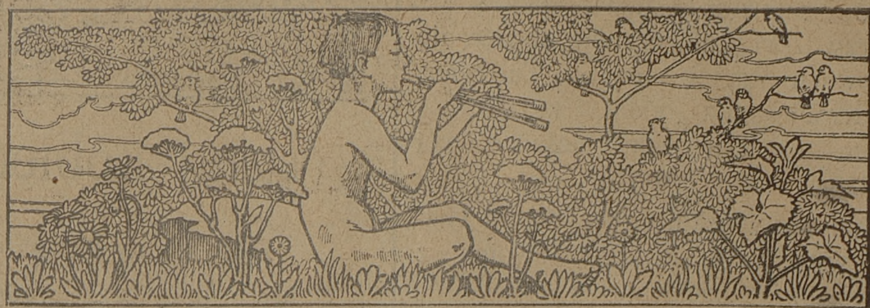
Nowe książki i treść pism.

— **„Ruchu chrześciańsko-społecznego“** ukazał się zeszyt 3-ci i zawiera: K. Holeksa. Ograniczenie emigracyi nieletnich w Galicyi. X. K. Z. Pogląd na działalność wydziału prawniczo-ekonomicznego Tow. Przyjaciół Nauk w Poznaniu w r. 1893 i 1894. X. K. Ś. Fabryka czy rzemiosło. Materyał do wykładów i nauk. St. K. Ziemski. Jakich błędów winna młodzież nasza unikać przy czytaniu. Ludomir. Hygiena pracy. Hygiena osobista. — Ruch ekonomiczno-społeczny: Kurs społeczny dla kobiet w Poznaniu. — Państwowy doradzca rzemieślnika. — Z ruchu socyalistycznego: „Do socyalnej demokracyi Prus!“ — „Kolportaż klerykalnej gazetki przyczyną śmierci kolejarza.“ — Socyalna obrona prawna: Czy wolno niesłusznie wypłaconą kwotę odciągnąć przy następnej wypłacie? — Wiadomości literackkie: D. Królikowski. Kwestya rzemieślnicza jako kwestya społeczna.

* *„Zaklęty dwór“*. — Powieść podług Walerego Łozińskiego, stron 448, cena 1,20 mk. — opuściła prasę nakładem wydawnictwa Dzieł Ludowych Karola Miarki w Mikołowie na Górnym Śląsku. — Piękna ta powieść, nakreślona z rozmachem i fantazyą, jest w stanie każdego czytelnika do tego stopnia rozciekawić, że chciałoby się jednym tchem ją przeczytać. W powieści tej opisuje autor życie pewnego magnata polskiego, który, biorąc udział w wypadkach politycznych, musiał uchodzić zagranicę, ale nie mogąc tęsknoty za krajem w sobie stłumić, wrócił do kraju i ukrywał się pod postacią smolarza i przy pomocy swego wiernego kozaka tak, że go nawet własny brat nie poznał. Sądzono bowiem powszechnie, że umarł na wygnaniu. Żywo i prawdziwie skreślone są w tej powieści takie postacie jak żyda karczmarza, oszustwa a tchórzostwo takiego pełnomocnika sądowego, jakich dawniej rząd austryacki po dworach polskich ustanawiał, występnego ekonoma, prawość charakteru dwóch przyjaciół itd. Powieść „Zaklęty dwór“ ma od wielu innych powieści tę wyższość, że wyniku akcyi aż do ostatniej karty domyślić się nie można, nie tak jak to w wielu powieściach np. francuskich, w których już po przeczytaniu kilkunastu kart można koniec przewidzieć.

Rewizya policyjna.

W lokalach redakcyi, administracyi i drukarni „Pracy“ poszukiwał dnia 4-go b. m. rano p. komisarz kryminalny, Boehmer, w towarzystwie trzech urzędników z rozporządzenia prokuratoryi „Śpiewniczka,“ zawierającego pieśni i arye polskie, wydanego r. z. przez p. Szczodrowskiego czcionkami drukarni „Pracy.“ W „Śpiewniczku“ mają się rzekomo znajdować pieśni karygodne, zagrażające całości państwa pruskiego. Rewizya była bezskuteczną.



Baczność Czytelnicy!

200 mr. nagrody za rozszerzanie „Pracy“
wyznaczyliśmy
na przyszły kwartał.

Najwyższa nagroda wynosi	**50**	mr.
Druga „ „	**30**	„
Trzecia „ „	**20**	„
8 mniejszych nagród po **10** marek każda — razem	**80**	„
4 małe nagrody po **5** mr. każda — razem	**20**	„

O nagrody te ubiegać się może **każdy czytelnik „Pracy.“**

By jednę z wyż wymienionych piętnastu nagród otrzymać, należy usilnie i skutecznie agitować za „Pracą“ w kole znajomych i wypełnić następujące warunki:

1) Przysłać nam jaknajobfitszy spis dokładnych adresów takich osób, które dotychczas „Pracy“ nie abonują, a abonowaćby ją mogły. Spis ten powinien najpóźniej do 8-go grudnia b. r. być w naszych rękach.

2) Osoby w spisie wyszczególnione starać się osobiście nakłonić do zaabonowania „Pracy.“ (By ułatwić agitacyę, Administracya nasza porozsyła do osób wyszczególnionych w spisach okazowe numery „Pracy“).

3) Na dowód, że za staraniem ubiegającego się o nagrodę „Praca“, zaabonowaną została,

przysłać do 15-go stycznia 1909 roku odnośne kwity pocztowe.

Spisy osób i kwity pocztowe, jako też wszelkie listy, należy wysłać pod następującym adresem:

„Praca“ Poznań-Posen.

Listy, adresy itd. należy pisać czytelnie Również należy na wszystkich listach i przesyłkach podać dokładny adres własny.

Za czyją przyczyną „Praca“ zdobędzie największą liczbę nowych abonentów — ten otrzyma pierwszą nagrodę wysokości **50 mr.**

Reszta podług ilości zdobytych abonentów otrzyma następujących 14 nagród.

Zastrzegamy sobie jednakże prawo rozdzielenia drugiej i trzeciej nagrody na szereg nagród mniejszych a to głównie w takim razie, jeżeli ubiegający się o nagrodę dostarczą zbyt szczupłą liczbę nowych abonentów.

W każdym razie suma 200 marek pozostanie nieuszczuploną i może być co najwyżej rozdzieloną pomiędzy więcej, jak 15-tu ubiegających się

Nagrody rozdzielimy najpóźniej w drugiej połowie stycznia 1909 r.

Zapraszając Szanownych Czytelników do najliczniejszego współudziału w niniejszym konkursie, kreślimy

z szacunkiem

Administracya „Pracy.“

UWAGA. Przy zachęcaniu do zaabonowania „Pracy“ nie należy pod żadnym warunkiem zaczepiać innych pism polsko-katolickich.

